

Mam misję, której nie ma telewizja

7 stycznia 2013

Widzowie potrzebują programów naukowych, ale telewizje nie za bardzo chcą zająć się nauką. Dlatego przygotowuję teraz pokazy naukowe i filmy dla naukowców. Mam misję, której nie ma telewizja – powiedział PAP twórca programu „Laboratorium” Wiktor Niedzicki.

EWELINA KRAJCZYŃSKA: Dlaczego w stacjach telewizyjnych coraz mniej jest programów poświęconych nauce? Czy telewidzowie szukają w mediach już tylko rozrywki?

WIKTOR NIEDZICKI: Brak programów naukowych w dobrym czasie antenowym to wyłącznie kwestia decyzji szefów telewizji. To nieprawda, że ludzie tych programów nie potrzebują. Mnie jednak udowodniono, że nie chcą. W telewizji jest to opanowane do perfekcji. Wyobraźmy sobie, że program jest emitowany o godz. 15:00 i przyciąga sporo widzów. Przesuwamy go na godz. 10:00 lub 11:00 z wtorku na środę i widownia spada niemal do zera. Wtedy mówi się: no widzisz, nikt tego nie ogląda. Mój program („Laboratorium” – dop. PAP) przesunięto na godz. 11:00. Ci, do których on jest adresowany zwykle są w tym czasie w pracy, szkole albo na uczelni. Wiadomo, że widownia spada wtedy do drastycznego minimum. Oczywiście mogę mówić do emerytów, ale z tego nic nie wynika.

– Może pokazywanie programów naukowych w telewizji jest po prostu nieopłacalne?

– Reklamodawcy nie zdają sobie sprawy z tego, że taki program ma znakomity potencjał reklamowy. W kanałach tematycznych „Discovery”, „Planete” pojawiają się przecież reklamy. Oczywiście to musiałyby być produkty wyżej przetworzone, dla ludzi innowacyjnych, którzy myślą nowocześnie. Tu już proszku do prania, pod pasek i wody się nie sprzeda. Jednak takich

reklamodawców trzeba znaleźć. Biuro reklamy zazwyczaj odpowiada wtedy: reklamujemy proszki do prania za 100 milionów, co będziemy sobie zawracali głowę jednym programem.

– W jaki sposób teraz – po zdjęciu „Laboratorium” z anteny – popularyzuje Pan naukę?

– Ponieważ telewizje nie wyrywają się za bardzo by zająć się nauką, dlatego zacząłem intensywniej jeździć po kraju, robię trochę filmów dla naukowców, by sami mogli dotrzeć ze swoimi materiałami do odbiorców. Mam misję, której nie ma telewizja. Popularyzuję naukę, bo uważam że młodych ludzi trzeba nią zainteresować. Czasem prowadzę zajęcia dla dzieci od 6 roku życia. Gdy ma się przed sobą 300 małych osób – takie morze, małych kręcących się głów – trzeba się naprawdę postarać by utrzymać ich uwagę.

– Jaka jest w takim razie recepta na dobry pokaz naukowy?

– Po pierwsze trzeba przyciągnąć uwagę słuchacza. Jeżeli na początku się tego nie zrobi, to potem nic nie pomoże. Muszę wymyślić temat, przygotować rekwizyty, które potem „puszczam” w obieg – to powinno być coś co będzie ilustrowało temat, o którym chcę opowiedzieć. To muszą być tematy, z którymi odbiorcy będą się utożsamiać. Mówiąc o metalach z pamięcią kształtu mogę wspomnieć np. o bieliźnie, w której takie metale umieszczono. Dzieci wtedy bardzo się z tego śmieją, a kobiety sprawdzają czy mają właśnie ten metalowy drucik w swojej bieliźnie. Amerykanie mówią, że pierwsze trzy minuty wystąpienia powinny być takie, by wszyscy zrozumieli. To się przydaje nawet podczas wystąpień dla naukowców. Na specjalistycznej konferencji chemicznej spotykają się przecież chemicy z różnych branż. Dlatego na początku prelegent powinien powiedzieć coś takiego, by wszyscy wiedzieli o czym on mówi. Potem może wchodzić w swoją specjalizację, ale wszyscy, którzy słuchają takiego wystąpienia już są usatysfakcjonowani, bo wiedzą o czym była mowa.

– Dlaczego naukowcy obawiają się mówić prostym, zrozumiałym językiem i chowają się za specjalistycznymi stwierdzeniami?

– Dla niektórych ściśle określenia są podstawą istnienia. Naukowiec obawia się, że jeśli coś wyjaśni nieściśle, to wtedy koledzy powiedzą: no nie przecież to jest amator. Zwykle mówię wtedy: nie mówicie do kolegów, profesorów, tylko normalnych ludzi. Nie zapomnę, jak pewna Pani powiedziała do mnie: w tej próbce widać nasze dendryty austenityczne. Nie rozumie Pan? No proszę Pana, to są podstawowe pojęcia! Zazwyczaj jednak nie zależy to od przygotowania. To tak jak z tańcem, jedni umieją tańczyć, a inni nie. Nie wszyscy muszą być popularyzatorami, nie ma takiego obowiązku.

– Czy popularyzatorzy nauki nie zmierzają za bardzo w stronę efekciarstwa kosztem nauki? Jak zachować równowagę między sztuczkami, a solidną wiedzą naukową?

– Nauka nie składa się z samych wybuchów. Owszem w trakcie programu mogę zrobić gejzer z proszku do pieczenia, ale to może być tylko jeden z elementów, nie może zastąpić całości. Uwielbiam widowiska, ale w popularyzacji musi być też miejsce na poważniejsze wykłady dla tych, którzy już naprawdę chcą się czegoś dowiedzieć. Jednak każda metoda jest dobra, jeśli będzie dawała dobre skutki. Jeżeli ktoś się zainteresuje nauką w Centrum Nauki Kopernik, gdzie może coś pociągnąć, poobracać, to proszę bardzo. To taki sam dobry sposób jak każdy inny.

– Czy w ostatnich latach zmieniło się podejście polskich naukowców do popularyzacji nauki?

– W połowie lat 1970. bardzo często padały pytania: a dlaczego ja? A musi Pan? A nie mógłby Pan pójść do kolegi – jesteśmy bardzo zajęci. W latach 1980. nie było przekonania, że popularyzacja czy promocja nauki do czegoś służy i że ma jakieś zastosowanie. Kiedy zaczynałem, były mniejsze możliwości, mniejsza motywacja, żyliśmy w innych czasach, na wiele rzeczy nie zwracało się uwagi. To się zmieniło z

wprowadzeniem systemu grantowego. Nagle okazało się, że taka popularyzacja bardzo dobrze działa. Wiadomo, że osoba znana, popularna ma większe szanse, niż ktoś kto przychodzi z ulicy. W ostatnich miesiącach uczestniczyłem w obradach jury w paru konkursów dla naukowców-popularyzatorów. Wreszcie tworzy się szansę zaistnienia młodych ludzi, którzy potrafią w sposób atrakcyjny mówić o swoich badaniach. Jeśli te konkursy będą kontynuowane, za kilka lat dorobimy się ciekawych osobowości i fantastycznych prezentacji. To będzie nowa popularyzacja. Ci młodzi ludzie, którzy znakomicie prezentują swoje osiągnięcia są dla mnie jak miód na serce. Prędzej czy później staną się bohaterami internetu i telewizji. I to może być przełom. Jeśli tylko będę mógł, chętnie pomogę. I to też jest moja misja.

Z Wiktorem Niedzickim rozmawiała Ewelina Krajczyńska

Źródło: [PAP – Nauka w Polsce](#)